

Wychodzi we Lwowie każdego miesiąca. Wkładka roczna z prenumeratą wynosi 2 k. 40 h. Dla naucezycieli członków Tow. i uczniów tylko 1 k. 40 h. z przesyłką 1 k. 64 h.

MIESIĘCZNIK

Galicyskiego Towarzystwa

OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracja i ekspedycja we Lwowie ul. Grottgera 4. Wszystkie pisma wkładki i prenumeraty należy adresować do prezesa A. Mussila, ul. Karola Ludwika 7.

Organ galicyjskiego i krakowskiego Towarzystwa ochrony zwierząt, zostającego pod protektoratem J. E. Leona hr. Pinińskiego. Czasopismo polecone dla szkół reskryptem c. k. Rady szkolnej krajowej we Lwowie z 30 listopada 1909 L. 35.255.

Redaktor: **Józef Białynia Chołodecki** Lwów, ul. Sykstuska 1. 62.

Redakcja otwarta w dnie powszednie od 2—3 popołudniu.

Upraszamy uprzejmie o jednanie członków dla Galic. Tow. ochrony zwierząt. Wkładka roczna 2 K. 40 h.; w zamian otrzymują członkowie rocznie 12 półtoraarkuszowych zeszytów „Miesięcznika“. Zapisywać się można u prezesa Adolfa Mussila ul. Karola Ludwika 7 I. p. u wiceprezesa Józefa Białyni Chołodeckiego ul. Sykstuska 62 I. p. (od 2—3 popoł.) i u sekret. Maryi Mazurkówniej ul. Snopkowska 8 II. p.

Fr. Pollak.

Uczmy litości dla zwierząt.

W wychowaniu koniecznie zważać należy, by w młodości obudzać chęć do opiekowania się zwierzętami. I tak np. w szkołach warszawskich na rozdane przeszło 12.000 pytań do obojga płci, otrzymano następujące odpowiedzi. Wszystkie uczące się dzieci napisały, że chciałyby chować sobie psa, kotka; niektóre z dzieci, oprócz psa i kotka, chciałyby chować ptaszki, konika, krowę, owce, kozy. Widzimy więc, że w dzieciach jest bogaty materiał, by w nich poczucie dobroci, niemal braterskości dla zwierząt wyrabiać. Dziecko w swem otoczeniu widzi, jak rodzice i inni dorośli obchodzą się ze zwierzętami, jak je pielęgnują. Nie wolno wywoływać w dzieciach wstrętu lub odrazy do zwierząt. Należy je pouczać o pożytku, jaki z nich mamy; na wielu przykładach zwracać uwagę

młodzieży na stosunek zwierząt do ludzi. Należy budzić w młodzieży żywe zainteresowanie się przyrodą i światem zwierzęcym, budzić poczucie wdzięczności dla nich. Wszak my, ludzie, zawisłymi jesteśmy od zwierząt. Człowiek posiada ideę, inicjatywę, a zwierzęta są wykonawczymi narzędziami. Uczmy kochać dzieci nasz świat zwierzęcy nie tylko teoretycznie, ale i praktycznie. Weźmy dla naszych dzieci czy to psa, lub kota, ptaka, królika lub kozę. Niechaj starsi własnym przykładem dbałości o chowane zwierzęta, zachęcają młodszych do starannego utrzymywania porządku u zwierząt i troskliwego ich karmienia.

Rodzice powinni z całą powagą i stanowczością występować przeciw dręczeniu zwierząt. Należy w te młode duszyczki wszczepiać obrzydzenie na widok okrutnego obchodzenia się ze zwierzętami innych osób, np. sług, uliczników lub dojrziałych, lecz niestety nielitościwych ludzi. Dziecko nie powinno zaprawiać się do okrucieństwa, ani na muszce, ani na żadnym robaczku. Owszem, my starsi, spotykając nieraz karygodne wybryki, miejmy odwagę i stanowczo chciejmy, przeciw nim wystąpić. Wszak jesteśmy do tego uprawnieni. Z nieubłaganą ścisłością czuwajmy więc nad tem, by nie wybierano i nie burzono gniazd ptasich, nie polowano zdradziecko na ptaka. Oj, mamy wielkie pole do działania w szeregach naszej młodzieży! Starajmy się budzić w niej poczucie obowiązków względem zwierząt. Wszak młodociane serduszka są najpodatniejszym materiałem, by w nie wszczepiać uczucie humanitarności.

Uczmy nasze dzieci na pamięć niektórych aforyzmów. I tak:

Zwierzę umie płakać, chociaż łez nie roni:

Od ludzi bez serca, gdy może, to stroni.

Zwierzę odczuwa złego człowieka,

Więc też od niego zaraz ucieka.

Na dobrym człeku pozna się i zwierzę,

Przyłgnie do niego, polubi go szczerze.

Bądźmy więc sami ludźmi dla siebie, dla swych równych i dla zwierząt. Wszak Stwórca Wszechmocny je stworzył dla naszego dobra, dla ulgi w pracy, zysku, obrony, dla naszej przyjemności.

Bądźmy dla zwierząt sprawiedliwi, wyrozumiali i względni. Usposabiamy dla zwierząt nasze dzieci już od najwcześniej-

szej ich młodości. Nie pozwalajmy czynić im przykrości, a przeciw starszym, wyrządzającym zwierzętom boleść lub krzywdę, występujemy z całą świadomością poczucia godności naszej i prawa, a będziemy się mogli słusznie nazywać tem mianem, którego nam Stwórca użyć raczył. Czynimy wszystko, czynimy tyle, ile nam sił starczy. Niechaj tak czynią wszyscy, a ziemia nasza, na której zegar żywota wybije okresy swego czasu, będzie znośniejszym padołem płaczu. Starajmy się jak najtroskliwiej, by w młodzieży naszej nie twardniało serce. Owszem, niechaj młodzież nasza stanie się czuła na wszelki ból i troskę swoich braci, niechaj idzie przez życie z sercem i w poczuciu miłosierdzia.

Pracujmy szczerze, i w domu, i w szkole nad wychowaniem i wykształceniem młodego pokolenia. Wszak dlatego właśnie świat stanie się lepszy, ludzie będą szczęśliwsi, kraj nasz osiągnie pożytek.

Niechaj nasza młodzież szlachetnieje,

Niechaj Polsce lepsza przyszłość dnieje!

Józef Białynia Chołodecki.

Premia 5000 koron.

Filantropka Róża von Gerald, zmarła w dniu 16 stycznia 1907 zapisała testamentarnie 5000 koron wiedeńskiemu Towarzystwu opieki nad zwierzętami, jako premję dla tego, który wynajdzie sposób kierowania końmi bez zadawania im boleści i usunie zupełnie użycie żelaza, jakie przez przesuwanie i rwanie w szczękach okiełzanego konia sprawia niewystłowne zwierzęciu katusze. Decyzja czy wymagany przez legatarjuszkę postulat został spełnionym lub też nie, przysługuje wydziałowi wiedeńskiego Tow. opieki nad zwierzętami, które także zarządzi w danym razie przyznanie i wypłatę przeznaczonych premji.

Jest rzeczą chętnych wynalazców przesłać wspomnianemu wydziałowi wyniki, względnie modele pomysłów z odpowiednim pouczeniem.

Zauważa się, iż wynalazek upręży bez wędzidla już dawno istnieje i jest w użyciu np. we Włoszech i w Norwegji, to też w obecnym wypadku będzie rozchodzić się o orzeczenie, jaki pomysł odpowiada intencjom legatarjuszki, t. j. wszelkim wymogom zasad ludzkości z jednej, bezpieczeństwu i praktycznemu zastosowaniu z drugiej strony.

*

*

Równocześnie zwracamy uwagę interesowanych rękodzielników i przemysłowców naszych, iż w b. r. w miesiącu czerwcu, będzie otwartym we Lwowie na wzgórzu parku im. Kilińskiego wielki jarmark wyrobów krajowych, połączony z tanią wystawą i pośrednictwem kupieckim na wzór lipskiej „Messe“. Nie mamy dość słów zachęty dla kompetentnych do uczestniczenia w tym jarmarku przez wyrób przedmiotów nowego, a praktycznego pomysłu, odnoszących się do zaprzęgu naszych zwierząt domowych, do ich używania i ozdoby. Upręże dla koni i wołów wszelkiego rodzaju i systemu, narzędzia używane w rzeźniach bydła, wieprzów i drobiu, rzędy dla wierzchowców, kagańce, obroże i ubrania dla psów i pokojowych piesków, klatki, przyrządy do przenoszenia ptactwa wszelkiego rodzaju, do bezbolesnego zabijania i sprawiania ryb, gniazdka i ochronne urządzenia dla naszych skrzydlatych śpiewaków i mnóstwo, mnóstwo innych rekwizytów i urządzeń — oto szerokie pole do wynalazków i pomysłów dla tych naszych przemysłowców i rękodzielników, którzy nie chcąc naśladować ślepo i stereotypowo zagranicę, czują w sobie iskrę własnej twórczości i zdołają wyroby swoje zastosować do stosunków, warunków i potrzeb miejscowych.

Zgłoszenia, względnie żądania informacji należy adresować do Biura jarmarku wyrobów krajowych w Lwowskiej pomocy przemysłowej — Lwów ul. Pańska 11 I. piętro.

„Dziennik polski“.

Koń w dawnej Polsce.

W Polsce, od najdawniejszych czasów, miano zawsze szczególne upodobanie do konia, przyczyny zaś tego należy szukać w tem, że kraj nasz, będąc w samem zaraniu swego

historycznego bytu, otoczony zewsząd przez dłuższy okres ludami pogańskimi, jako to : Pomorzanami, Prusakami, Jadźwin-gami, Litwinami, jak również, podlegając z powodu równych i otwartych granic nader często napadowi Niemców, Czechów i Węgrów, a nieco później straszliwym najściom Tatarów, musiał być w ciągłym pogotowiu wojennem, do czego koń był nieodzownym.

Wiadomo, że wojny ówczesne nosiły zazwyczaj chara-
kter nagłych i niespodziewanych najazdów, więc też i obrona
musiała być możliwie szybka, ażeby jaknajprędzej najeźdźnika
odeprzeć i łupy i jeńców mu odebrać. Koń przeto w owych
czasach na równi z mieczem był poniekąd synonimem wojny
i stanowił nierozłączną całość ze swoim panem — rycerzem.
Biorąc pod uwagę ówczesny stan kraju z jego nieprzebytymi
borami i bagnami, musimy przyjść do przekonania, że w dzie-
jowym i cywilizacyjnym pochodzie narodu, koń odgrywał nie-
zmiernie ważną rolę w każdej osadzie ludzkiej, bez względu,
czy w niej siedział książę lub wojewoda, rycerz, czy cichy
ziemianin, rolny kmieć, czy poddany. Bardzo nieliczne i skąpe
z tych czasów kroniki milczą zupełnie o koniach, jeno ze sta-
rych pieczęci i podań ludowych wnosić można, jak wybitne
miejsce w życiu społecznym zajmowało to szlachetne zwierzę.
Dopiero panowanie Kazimierza Wielkiego, które wywarło tak
potężny wpływ na wszystkie objawy życia społecznego u nas,
zwróciło też baczniejszą uwagę na hodowlę koni, pragnąc wy-
tworzyć oddzielną rasę.

W XV wieku, kiedy w Polsce zaczęto formować stały
kontyngent wojska, ówczesne spisy wojskowe rozróżniały
cztery główne rasy koni:

a) mierzyny, czyli konie chłopskie; cechy wybitne: łeb
duży, wzrost drobny, kark gruby i krótki;

b) żmudziny: łeb mały, kark gruby, grzbiet prosty,
nogi cienkie; konie te były kształtne, mocne i pod wierzch
zdatne;

c) konie ukraińskie: łeb długi, kark cienki, tułów długi;
konie owe miały opinię bardzo wytrzymałych, mocnych i rą-
czych, acz kształtów niezbyt pięknych;

d) nareszcie konie polskie z cechami następującymi: łeb
mały, uszy niskie, oczy żywe, kark wyniosły, grzywa nie-
wielka, pierś szeroka, nogi cienkie, lecz foremne, a na nich

muskuly i żyły bardzo wydatne, grzbiet równy, szerść krótka i równa, ogon długi. W biegu rączy, zbiera nogi przednie wysoko, tylne zaś szeroko — do spinania skłonny.

Maść koni w owych spisach określano nader skrupulatnie, spotykamy bowiem tam nazwy: wrony, siwy, gniady, cisawy, zwronapleśniawy, rydzy, wilczaty, zrydzapleśniowy, biały, srokaty, srokaty w jaskier, płowy, myszaty, żelazno-siwy, srokatogniady, brudno-siwy, dropiaty, jasno-cisawy, światło-siwy, zgliniasto-wilczaty, gorczyczasty, zgniada-wrony, szpakowaty, jabłkowity, konopiaty, gliniasty, popielaty, z wrona-myszaty, zsiwa-dropiaty i myszato-wrony. Następnie konie szeregowe dzielono na tak zw. kopijnicze i strzelcze — względnie do użytkowania broni przez ich jeźdźców.

W następnych wiekach, z powodu ciągłych wojen z potęgą muzułmańską, ukazują się w Polsce konie tureckie, arabskie i perskie, jako niezmiernie pożądany przez naszą młodzież łup wojenny.

Liczne pamiętniki z 18. wieku wspominają, że na dworach królewskich i magnackich nie rzadko można było widzieć konie fryzjskie, duńskie i hiszpańskie.

Czacki zaś wspomina, że w dawnej Polsce hodowały się i konie dzikie. Na Litwie jeszcze około r. 1780 spotykano w tamtejszych lasach konie w stanie zupełnie dzikim, jak również i w zwierzyńcu Zamojskim. Opisy ówczesne wspominają, że koń dziki był małego wzrostu, kości grubych, a przy dużym łbie odznaczał się nadmiernie długą szerścią.

W dziele Krzysztofa Montwida, wydanem w Krakowie 1603 r., spotykamy ciekawą charakterystykę koni, odznaczającą ich temperament odpowiednio do ich maści: 1) gniady — żywy, 2) cisawy-kasztanowaty — popędliwy, 3) siwy — powolny, 4) wrony (kary) — melancholijny. Dalej utrzymuje tenże autor, że koń z lewą nogą zadnią białą, wielkie szczęście sprowadza i zwie się fortunatem; natomiast wystrzegać się należy, jako rzeczy bardzo niefortunnej, konia z przednimi nogami białymi, zwłaszcza, jeśli nie posiada innej odmiany.

W XVI i XVII w., Polska zagrożona stale od tatarskich granic, rozwija i podnosi do szczytu doskonałości swoją jazdę. Jak wichry jesienne o mur, tak nieprzeliczone zastępy proroka i ómy tatarstwa rozbijają się o piersi naszego rycerstwa, które

w poczuciu swej służby strzegło granic Rzeczypospolitej, jako przedmurza chrześcijaństwa. A jeśli dodamy do tego burzliwe panowanie Wazów, a zwłaszcza czasy Jana Kazimierza, kiedy kraj cały tonął we krwi i pożodze, a ohydna zdrada Radziejowskiego, Opalińskiego et consortes dopełniała miary jego nieszczęść, — to przyznać trzeba, że nielada rzeczy dokonała nasza jazda.

Na kopytach swych koni roznosiła ona w straszliwych natarciach często dziesięćkroć liczniejszego nieprzyjaciela, a niekiedy miecz i pożogę niosła do „domowych jego pieleszy“. Jeżeli zatem czyny, spełnione przez owych rycerzy, wydają się nam dziś, po upływie z górą dwóch wieków, jako graniczące wprost z cudownością — to również przyznać musimy, że cząsteczka tej wiekopomnej chwały jaką okryły się ówczesne pokolenia, należy się bez wątpienia i koniowi, jako „pierwszemu druhowi“ żołnierza na wojnie. Dzielił on bowiem wszystko ze swoim panem na wojnie: dolę i niedolę. W uderzeniach jazdy nie cofał się przed nadstawionemi ostrzami włóczni, rohatyn i spis wroga. Biegł naprzód z rozwianą grzywą, z rozdętymi chrapami. Zapał rycerza udzielał się i jemu, wytwarzali zatem jakby jedną całość i przejęci iedną myślą, złamania wroga — obaj jakby ze spiżu i żelaza odlani.

Ileż to mamy z owych czasow przykładów takiego duchowego zbratania się człowieka z koniem. Umiera sędziwy wódz w ubogiej wołyńskiej wiosce. Odchodzi z tej ziemi, jak odchodzi uznojony żniwiarz z pola — z obfitymi plonami swojego bohaterskiego życia. Żegna się z towarzyszymi broni i w ostatniej godzinie życia każe przywołać do siebie ulubionego wierzchowca, który z nim tyle razy w życiu sławę i szczęście dzielił i żegna się z nim najczulej stary wódz i błogosławi go swoją starą hetmańską ręką. Trudno o piękniejszy i bardziej wzruszający obraz! Jakież wymowny rys charakteru człowieka, któremu aureola sławy rycerskiej, ani szczyt marzeń — buława hetmańska, nie dadzą zapomnąć o uczuciu wdzięczności dla swego najbliższego towarzysza broni — bojowego rumaka.

Dzielny Stefan Batory swemu gniadoszowi, na którym odbył pamiętną w dziejach kampanję północną, nie waha się nadać swe własne imię „Batory“.

I wije się, jak złota nić, w ówczesnych podaniach, pamiętnikach i kronikach historycznych sympatyczna nuta o koniu. Dowiadujemy się częstokroć z nich, jak koń nietylko ratuje jeźdźca podczas boju, ale i rannego nie zostawia samego i opuszczonego na polu bitwy. Najsilniejszym zamiłowaniem i przywiązaniem do koni odznaczały się zwłaszcza dwory i dworki szlacheckie, gdzie dawna cnota i animusz rycerski najdłużej gościły.

I o ile wszystkie inne działy gospodarstwa wiejskiego pozostawały zwykle pod nadzorem różnych wyręczycieli, to stajnia była zawsze żrenicą oka samego pana lub paniczów we dworze i stąd ogólnie znane przysłowie: „pańskie oko konia tuczy“. Tym więc sposobem namiętność do koni była prawie od najmłodszych lat chłopcom wszczepiana. Już kilkoletniego chłopca ciągnęła jakby jakaś czarodziejska siła do stajni, a kilkonastoletni wyrostek ujeżdżał konia z wprawą i zręcznością najlepszego dzisiaj ujeżdzacza. I usposobienie to, śmiało rzec można, pozostało do dzisiejszego dnia. Ktokolwiek pozna bliżej nasze stosunki ziemiańskie, tego zaraz na wstępie uderzy owa słynna po wsiach „żyłka do koni“. Jestto niezaprzeczenie atawistyczna pozostałość kilkuwiekowej historycznej kultury i sprawności rycerskiej, wyłącznie w kierunku jednostronnym, kawaleryjskim rozwijana.

Koło konia też ugrupowało się u nas mnóstwo przysłów i najrozmaitszych przesądów, zabobonów i wierzeń — nie tylko w sferze szlacheckiej, ale i gminnej. W podaniach i pieśniach narodowych, zwłaszcza w sprawach sercowych, „on“ ukazuje się zawsze na koniu. W znanej legendzie ukazuje się nawet po śmierci na koniu Franek, zabity na wojence i grozi przeniewierczej dziewczynie, a ukazuje się tragicznie, bo jako upiór, z raną na piersiach, cały skrwawiony i na skrwawionym, siwym koniu.

W podaniach i pieśni gminnej koń jednak był zawsze symbolem szczęścia. Na Podlasiu, z najdawniejszych lat, tamtejsza drobna szlachta wierzyła święcie, w znane zresztą na całym Mazowszu, przysłowie: „nie zginie szlachcic, jeśli mu się synowie i źrebaki rodzą“. W rzeczywistości wiara taka znajdowała najzupełniejszą podstawę w ustroju dawnej Rzeczypospolitej, opierającej całą swą organizację wojskową na jeździe, której przesławne chorągwie rekrutowały się przewa-

źnie z ubogiej szlachty, żadnej kariery wojskowej. Nieraz zdarzało się, że zuch taki okrył splendorem słomianą strzechę rodzicielską, dobijając się na dalekich kresach sławy i dostatków. A dobijali się onych chudopacholscy chodaczkowie zazwyczaj zasłużenie nie „z soli, ani z roli, ale z tego, co to boli“. Rzeczpospolita zaś miała z nich swoich najwierniejszych i najprzywiązanych synów.

Marja Mazurkówna.

KOTEK.

Przytulny, mięki, białutki,
Myje się ciągle malutki
Mój kotek.
Wszystkim podobać się pragnie.
A kiedy główkę swą nagnie
Pieszczotek,
Łasić się pocznie cichutko,
W oczy zazierać milutko,
Niejedno
Serce człowiecze wnet skruszy;
Litość nam wtedy pierś wzruszy,
Nad biedną
Dolą tych stworzeń na świecie...
O nędzy ich wszak nie wiecie,
Dzieciny!
Gdy w lochach piwnic więzione,
Głodem, pragnieniem morzone,
Godziny,
Dnie i miesiące tak muszą
Żyć... ludzi złych tem nie wzruszą,
Choć winy
Przenigdy nie popełniły.
Świat zdał im się zawsze miły,
Bezcenny,

Pokoju pełen, słoneczny,
Jak błękit rajy odwieczny,
Promienny...

Wtedy się Bogu modliły,
Za byt swój cichy i miły,
Radośnie...

Teraz oślepte, znękanie,
Długą niedolą sterane,
Żałośnie *

Chude szkielety swe włóczą.
Już się nie modlą, nie mruczą
Miłośnie,

Ból życia dał się im poznać,
Piekielnych mąk każąc doznać
W snów wiośnie...

Zły kupiec, chciwy i srogi,
Pragnie, by kotek ubogi
Się chował,

I stosy jego zapasów,
Zebrane z przeróżnych czasów,
Pilnował

Przed plagą szcurów tajemną;
Wtrąca więc kota w głąb ciemną,
Piwniczną —

Nie dbając, że w ludzkiej duszy,
Współczucia gałązkę kruszy
Prześliczną...

Czyściuchny, mięki, białutki,
Bawi się kotek malutki
Kłębuszkiem

Nici, co wypadł z koszyka
Robótek babuni. Zmyka
Z nim duszkiem —

W gromadkę dzieci przypada,
Z tryumfem u stóp ich składa
Zdobycze —

Wnet się poczyna zabawa.
Blasków, co twarze napawa,
Nie zliczę.
A zawsze ładnym być pragnie,
Czy kiedy główkę swą nagnie
W pieszczocie,
Czy kiedy błyska oczkami,
Co świecą tajemnicami
W skier złocie...

Władysław Niemiec.

Korespondencja z Matyjowiec.

Rozporządzenie władz administracyjnych, wydane z powodu wścieklizny, jest bardzo srogie dla psiego rodu i dla tych — którzy te zwierzęta lubią, lub muszą je trzymać. Gdy się zważy że pies trzymany dniem i nocą na obroży — niema dla gospodarstwa żadnej wartości — bo złodziej, wiedząc że pies na pewnej uwięzi nic mu zrobić nie może — gospodarzy na cudzem obejściu, jak u siebie w domu. Spuści gospodarz psa — to znaczy narazić się na jazdę po terminach sądowych i na dotkliwe grzywny!...

U większej ilości właścicieli psów — pies niema obroży skórzanej na szyi — tylko odrazu szyja opasana łańcuchem — który na silnym mrozie przymarza psu do szyi i karku i powoduje rany, które zwłaszcza przy zardzewiałych łańcuchach, zatrzuwają zwierzęciu krew, a w dodatku pies stojąc prawie na jednym miejscu, w niejednym wypadku zamarźnie. Gdyby zaś biegął po podwórzu, toby się rozgrzał!... Gdy przed niespełna dwoma laty na skutek wścieklizny zarządono wybijanie psów, zginęło wówczas z ręki „wybranego“ na oprawcę chłopca, 18 psów (własność gospodarzy) w ten sposób, że wójt wzięwszy psa za sznur, przywiązywał do najbliższego drzewa, w pozycji stojącej, czyli wieształ go, a chłop-oprawca uderzywszy raz żelaznym drągiem broniące się zwierzę, łamał mu przednie nogi, potem za drugim razem wysadzał mu oczy

zupełnie, a dopiero za trzecim uderzeniem pękała psu czaszka w ten sposób, że aż asystującego żandarma mózg psi obryzgiwał! a jemu serce się nie wzruszało, bo spluwał co chwila i zaklinał.

* * *

(P. r.) Podajemy powyższą korespondencję, jako ilustrację stosunków panujących u nas na prowincji. Straszny to obraz barbarzyństwa! Jakżeż koniecznem jest zorganizowanie służby rakarskiej. W sprawie tej wniosło, jak wiadomo, Towarzystwo nasze prośbę do Namiestnictwa. Panu korespondentowi komunikujemy, że zarządzenia przedsiębrane wobec wypadków wścieklizny są wynikiem ogólnych ustaw i przepisów władz centralnych, i że Towarzystwa opieki nad zwierzętami ubiegają się z swej strony o złagodzenie surowych postanowień.

Józef Białynia Chołodecki.

Drobna refleksya

(Chorwackie Towarzystwo opieki nad zwierzętami — a nasze stosunki.)

Żwawa działalność rozwija wytrwale Chorwackie Towarzystwo opieki nad zwierzętami. Jak dowiadujemy się z czasopisma „Hrvatske Novosti“ porozumiało się wspomniane Towarzystwo z pobratymczą instytucją w Bukareszcie i wzięło wspólny udział w „Humanitarnym kongresie światowym w Waszyngtonie“, o którym pisaliśmy w Nrze 8 „Miesięcznika“ z r. 1910.

W parkach i publicznych ogrodach Zagrzebia, nie tylko że poustawiał Wydział Towarzystwa stoliki pod karmę dla śpiewającego ptactwa, ale ponadto poumieszczał odpowiednie napisy i informacje. Ku uczczeniu ćwierćwiekowego jubileuszu Towarzystwa postanowiono wydać pamiętnik, zawierający opowieści z życia zwierząt, niemniej wyczerpujące sprawozdanie z działalności instytucji.

Artykuł, omawiający w czasopiśmie „Obzor“ nieumiejętne, nieludzkie postępowanie oprawcy przy przewożeniu

chorych i okaleczonych koni zwykłymi wozami ciężarowymi, poruszył całą ludność stolicy Chorwacji, a Wydział T. O. Z. odniósł się do reprezentacji miejskiej z żądaniem sprawienia na koszt gminy odpowiedniego wehikułu, na wzór istniejących już tego rodzaju wozów w wielu miastach cywilizowanych społeczeństw.

Jak przychylnie odnosi się ogół ludności chorwackiej do akcji Towarzystwa, stwierdza np. fakt, iż Zagrzebski młyn parowy przesłał w darze dwa wory pośladu, jako zimową karmę dla śpiewającego ptactwa.

My niestety, nie możemy pochwalić się w tym kierunku. Na odezwę naszą i prośbę o ziarno, nadeszło obok gotówki złożonej przez członków Towarzystwa — aż — wstyd zaprawdę powiedzieć! — całe pół litra ziarna, złożonego przez naszego sympatyka.

Cóż dziwnego, że wobec takiej apatji inteligentnych warstw ludności, mniej inteligentne grzeszą brutalnością nie tylko wobec zwierząt, ale i wobec ludzi, zwracających ich uwagę na niecne postępowanie. Nawet organa zaliczające się do funkcjonariuszów państwowych walczą, brutalnością o prym z gawiedzią.

Właśnie leży przed nami zażalenie pani Wandy Sz. na pocztyljona, który rozwożąc we Lwowie z woźnym pakunki, katował na ulicy konia, a upomniany w delikatny sposób, obsypał żalącą się stekiem obelg.

Mel.

RZEŻ RYB.

(Dumanie wigilijne.)

Nareszcie już rzeż krwawa ryb biednych ustała,
Cierpieniem ich są ludzie dzisiaj nasyceni.
Przeminęła wieczerza, Tobie Panie chwała!
Wieczerza symboliczna wśród wieczornych cieni.

O straszliwy ten tydzień napawał mnie wstrętem;
Widziałem pełne kadzie cichych męczenników,

A przy nich stek handlarzy z wyrazem zaciętym,
Gdy wrzucali na szale wśród przekleństw i krzyków.

Cała groza ich cierpień dreszczem przejmowała,
Wszak one żadnym jękiem rozbestwioną rękę
Nie zdołały powstrzymać, a choć każda drgała,
Handlarze ją do kosza wrzucali na mękę.

Och! na straszliwą mękę, bo ludzkość okrutna
Żywcem łuskę srebrzystą z bezbronnych zdierała;
Żywa w gorących wodach czereda pokutna
Niby w szale tanecznym, w kurczach się rzucała.

Och! smutne, bardzo smutne są moje marzenia;
Wszak największe to święto Narodziny Boga!
Wszak się ludzie radują i wszelkie stworzenia,
Czemuż dla ryb jedynie ból, męka i trwoga?

Stanisław Nowiński.

Zwierzęta

w podaniach, życiorysach, i pamiętnikach.

(Ciąg dalszy).

Jak Pan Jezus na lwie jechał.

Podanie białoruskie.

Gdy Pan Jezus z Najświętszą Panną i ze Świętym Józefem wracał z Egiptu, czarci, dowiedziawszy się o tem, namówili dzikie zwierzęta, żeby czatowały na drodze i przechodzącego Jezusa rozszarpały. Zwierzęta przystały i zeszły się, ale gdy Pan Jezus nadszedł, rozstąpiły się i święta rodzina przeszła między nimi niezaczepona. Lew puścił się za idącymi, a gdy ich dogonił, Pan Jezus wsiadł na niego i jechał. Po chwili Matka Boska zawołała: Puść go, po co go tak męczysz, on i tak ma daleko do swego miejsca. Jezus zsiadł i rzekł: Idź już lwie! — Lew oddaliwszy się kawałek, stanął i oglądał się nasłuchując, czy Jezus go nie woła. Ale Pan Jezus nie wołał, Lew postać jeszcze chwilę, podumał, westchnął i puścił się w swoją drogę.

Tygrysy.

Świat starożytny poznał tygrysa dopiero u schyłku swojej epoki. W bibliji niema o nim ani jednej wzmianki i Grecy także bardzo jeszcze mało o nim wiedzieli. Nearchos, który podczas wyprawy Aleksandra W. do Indji dowodził jego flotą i odkrył ujścia Tygru i Eufratu, wspomina w dzienniku swoim, że słyszał od Indjan o zwierzęciu zwanem tygrys, dorównującym wielkością koniowi, a przewyższającym siłą i zwinnością wszystkie inne zwierzęta, ale widział na oczy tylko skórę a niego ściągniętą. Dopiero Strabo, geograf grecki (ur. około 66 r. przed Chr.) dokładniej o nim pisze. Rzymianom do późna był całkiem nieznany i dowiedzieli się o nim dopiero wtedy, gdy granice swojego państwa rozszerzyli aż po siedziby Partów. Według Pliniusza, pierwszym, który ludowi rzymskiemu pokazał żywego tygrysa w klatce, był edyl Marek Skaurus, pasierb Sulli. Odziedziczywszy milionowy majątek, podwoił go zdzierstwami a potem rozrzucił dla omamiania tłumów szaloną hojnością. Wystawił teatr, wprowadził drewniany, ale marmurowymi kolumnami i posągami ozdobiony, mieszczący w sobie 80.000 ludzi, w którym ku uciechu rozbestwionego motłochu odbywały się walki zwierząt. Wówczas ujrzał Rzym po raz pierwszy żywego tygrysa. Cesarz Klaudjusz posiadał cztery tygrysy. Odtąd coraz częściej sprowadzano je do Rzymu. Heliogabal kazał je do wozu swego zaprzęgać, gdy Bacha udawał. Wreszcie za cesarza Avitusa (456 lat po Chr.) odbywała się raz w amfiteatrze walka zwierząt, w której poraz pierwszy brały udział tygrysy. Pięć z nich legło trupem.

Przesady o tygrysie.

W religji Tunguzów, będącej mieszaniną szamanizmu i buddyzmu, tygrys podobnie zajmuje miejsce jak w chrześcijaństwie djabeł. Lud ten ma tak wielką cześć dla tygrysa, że przechodnie, napotkawszy jego ślady, zostawiają w owem miejscu tygrysowi na ofiarę połowę tego wszystkiego, co mają przy sobie. Pospolita jest u nich wiara, że kto zabije tygrysa, będzie przez tygrysa pożarty. W Indjach jest zwyczaj, że w miejscu, gdzie tygrys pożarł człowieka, wystawiają ku przestrodze tykę z proporcem kolorowym, lub układają stos z kamieni, do którego każdy przechodzień dorzuca po kamieniu. Utrzymują tam i wierzą, że dusze ludzi pożartych przez tygry-

sy, towarzyszą ciągle tygrysom, ostrzegają je i pobudzają od nowych mordów. Na Sumatrze panuje wiara, że w ciele tygrysa mieszka dusza zmarłego człowieka i dlatego nie zabijają tam tygrysów. W Siamie ludność jada mięso tygrysie w przekonaniu, że potrawa ta dodaje siły. Wąsy tygrysa uważane są w niektórych okolicach Indji za śmiertelną truciznę, w innych zaś krajach za środek skuteczny do nabycia władzy nad kobietami.

Cesarze chińscy i książęta indyjscy odbywali dawniej polowania na tygrysy z wielkim przepychem i hałasem, zwyczajnie z małym skutkiem. Wybierali się na nie ze znacznymi hufcami piechoty i konnicy, z armatami, słoniami, z nieprzebraną ilością wozów, koni, wołów, wielbłądów. Żony książęce jechały krytymi powozami. Do orszaku należały także bajadesy, tłumy śpiewaków i kuglarzy, wieziono w klatkach słowiki i gołębie. Na łowach takich zabijano zwykle mnóstwo rozmaitej zwierzyny, ale tygrysów bardzo mało. (C. d. n.)

Podziękowanie. Prezydjum Wydziału G. T. O. Z. składa niniejszem serdeczne podziękowanie JWP. pannie v. Dittner za gorliwe popieranie zabiegów Towarzystwa i jednanie licznych członków. Lista tych członków została ogłoszoną w poprzednich numerach „Miesięcznika“ — później uzupełnimy tylko ten wykaz.

M. Mazurkówna
Sekretarka

A. Mussil.
Prezes.

Przystąpiła do Towarz.: Wp. Zofia Kwaśniewska w Krakowie.

Na wóz ratunkowy złożyła: Wandzia Kwaśniewska z Krakowa 2 Kor.

Na fundusz schroniska dla zwierząt złożyła W. p. v. Dittner w grudniu r. z. 11 kor. — obecnie 4 K. 70 razem 15 K. 70 h.

Kalendarzyk łowiecki. W lutym wolno polować na koźły, cietrzewie i głuszce, dropie i pardwy, ptactwo błotne i wodne. Nie wolno sprzedawać jeleni, zajęcy, jarząbków, kuropatw, bażantów, przepiórek i dzikich gołębi.

DLA MŁODSZYCH.

Dodatek do Miesięcznika galic. Tow. ochr. zwierząt Nr. 2 z r. 1911.

Olga Bilińska.

U okna ram.

Pukasz ptaszku, pukasz biedny do okiennych ram,
Ja twą biedę, twoje żale, dobrze, dobrze znam.

.....
W moim sadzie, puch najczystszy nakrył drzew konary,
I ubielił szatą cudną, czarny parkan stary,

Kędy latem, żywym rzędem gromadka was cała,
Wciąż ćwierkając, do mych okien ciekawie patrzała.

Pukasz dzisiaj, pukasz głodny do okna mojego ram,
Ziarna niosą dłonie moje, gdyż ja biedę twoją znam.

Patrzysz na mnie tak przesmutno. — Jedz ptaszynko moja miła,
Jak wiosenne czasy przyjdą, będziesz się znów weseliła.

Przychodź codzień w moje okna ty wróbelku mały, szary,
I pamiętaj o mnie trochę, jak przyjaciel dobry, stary.

Znajdziesz zawsze trochę ziarna u okna mojego ram ;
Gdyż tęsknotę za pamięcią — i głód, dobrze, dobrze znam.



K. L.

O zmyślności zwierząt.

„Revue“ zamieściła artykuł Henryka Coupin'a, poświęcony zdolnościom zwierząt i celowemu zestawieniu związku między przyczyną i skutkiem. Jest bardzo wiele sprawdzonych obserwacji, które stwierdzają, że koty się wyuczyły otwierać drzwi. Chcąc to skutecznie, zbliżają się do drzwi, wskakują na klamkę, naciskają na nią łapką, podczas gdy tylnymi zapierają się o ramę drzwi. Uzyskują w ten sposób bardzo łatwo cel zamierzony. Couch opowiada nawet o kotce, którą podpatrzono przy otwieraniu drzwi do spiżarni, by się dostać do mleka. Uderzała łapką tak długo o klucz, aż się otworzył zamek lekko funkcjonujący. Arcybiskup z Wathlei opowiada o kocie domowym, który każdym razem, chcąc wyjść, dzwonił na służącego, by mu otworzył drzwi. Pierwszej próby dokonał o północy. Dzwonek zaalarmował wówczas cały dom. Przypuszczano, że to włamywacz. Niemałym było rozczarowanie, gdy się przekonano, że to kot zadzwonił. Z czasem kot przyzwyczał się do dzwonienia. Raz opowiada o małym terrierze angielskim, własności jego przyjaciela. Ten mądry pies wyuczył się dzwonić na rozkaz na służącą. Właściciel psa, chcąc się przekonać, czy zwierzę rozumie cel dzwonienia, rozkazał pieskowi, by zadzwonił na służącą, podczas gdy ona znajdowała się w pokoju. Ale roztropny terrier nie ruszył się wcale i wodził oczyma z pana na służącą. Gdy służąca opuściła pokój, powtórzono rozkaz; pies podskoczył natychmiast do dzwonka, by wykonać rozkaz pana. Obserwowano również bardzo często psy i koty, które podpatrując, uczyły się kołatać do drzwi.

Dureau de la Malle opowiada, jak jego terrier zrozumiał używanie kołatki, przypatrując się użyciu. Zwierzę nie miało poprzednio nigdy sposobności widzieć kołatki. W czasie jednego z spacerów po Paryżu, terrier zmęczony się, pobiegł sam do domu. Drzwi były zamknięte. Pies szczekając, starał się daremnie o otworzenie mu drzwi. Przypadkowo nadszedł jakiś pan, który zapukał. Terrier skorzystał z otworzenia drzwi, by wśliznąć się do domu, ale nie zapomniał nauczki; jeszcze tego samego popołudnia wychodził kilkakrotnie z domu, a wró-

ciwszy, poruszał kołatką, by spowodować otworzenie mu drzwi. Jeszcze bardziej zajmujące jest zdarzenie z przebiegłym kocurem, o którym doniósł współpracownik czasopisma angielskiego „Nature“. Właściciel kocura sypał porą zimową w ogrodzie okruszyny chleba dla ptaków. Kocur zauważył wkrótce, że to ściąga wróble. Każdym razem w czasie sypania okruszyn, chował się w pobliżu pod krzakiem, by potem próbować mniej lub więcej szczęśliwych napadów. Pewnego dnia nasypano okruszki dopiero wieczorem. W nocy spadł śnieg, pokrywając grubą warstwą pożywienie dla ptaków. Następnego dnia rano właściciel domu zauważył ku swemu zdziwieniu, że jego ładny kocur odgarniał starannie śnieg. Wydobył z pod śniegu okruszki i układał kawałek po kawałku na uboczu. Po dokonanej robocie zaczął się, jak zwyczajnie, pod krzakiem. W ciągu zimy obserwowano często, jak kocur przygotowywał w ten sposób przynętę dla wróbli.

S. J. B. (gimnazjasta)

Polowanie na słonie.

Chciwość i okrucieństwo są bez granic tam, gdzie jeszcze nie rozpoczęły działalności Towarzystwa ochrony zwierząt. Słusznie rzekł jeden uczonej francuzki: „Człowiek jest najdrażniejszem zwierzęciem, zabija zwierzęta dla jedzenia, zabija dla okrycia się, zabija dla obrony, zabija dla interesu, zabija dla zysku i zabija dla przyjemności zabijania.

Chciwość ludzka i żądza zysku ściga słonie także dlatego, aby sprzedać kilka kości, zdobytych śmiercią potężnego zwierzęcia. Handel kością słoniową jest przyczyną wymierania tych szlachetnych zwierząt. Są Anglicy w Indjach, którzy zabili w przeciągu kilkunastu lat do 1500 słoni, co jest prawdziwym barbarzyństwem.

Trzy istnieją rodzaje polowania na słonie; sposób pierwszy jest najpodlejszy. Wykopują Indjanie głęboki dół o głębokości 5—10 metrów, przykrywają go gałęziami i trawą, a na to dają warstwę małą ziemi. Ukończywszy tę pracę, zataczają

wielkie koło, którego środek tworzy ten dół. Na dany znak zaczynają ścieśniać koło z wielkim hałasem. Słoń wypłoszony z żerowiska, biegnie na oślep ku środkowi. Gdy wpadnie w dół, Indianie zasypują go całą chmurą strzał zatrutych; gdy zostaje zabitym, wyłamują mu kły i wyruszają dalej, aby skutecznie takie same polowanie.

Drugi sposób, którym posługują się Europejczycy, jest następujący. Na wysokim drzewie przybijają dość obszerną platformę, na którą przy pomocy drabin wychodzą strzelcy, zasiadają na stołkach i czekają aż naganiacze wypłoszą słoń. Gdy słoń przechodzi koło drzewa, strzelają tak długo, aż on zginie.

Najciekawszym jest sposób trzeci, który odbywa się za pomocą słońi oswojonych. Skoro kornak to jest dozorca, który kieruje słońem, ujrzy słońie dzikie, daje znać kolegom, jadącym także na słońiach. W zakrytem miejscu zsiadają ze słońi oswojonych, które już wiedzą dobrze, jakie mają spełnić zadanie. Dzikie słońie świadome zaś, że oswojone są ich nieprzyjaciółmi, więc przy spotkaniu uderzają wściekle na oswojone, jeżeli zaś są w małej liczbie, to uciekają. Z tego powodu muszą oswojone w polowaniu udawać dzikie, więc zrywają owoce, czołgają się i t. p. Dzikie, nic nie przeczuwając, pozwalają się zbliżyć im do siebie na małą odległość. Gdy oswojone są tuż koło dzikiego, chwytą każdy z oswojonych kiel przeciwnika. Biedny jeńiec nie mogąc się wydostać z tej matni, musi stać cicho, bo każde poruszenie sprawia mu ból niesłychany. Gdy już dziki jest pojmany, wybiegają kornacy z łańcuchami w rękach, wiążą szybko nogi jeńcowi, które i tak ledwo mogą się poruszać i prowadzą dzikiego do domu.

Słońie lubią towarzystwo ludzkie, dzikie więc po kilku tygodniach życia między oswojonymi, mogą być użyte już do pracy.

Ludzie mają jeszcze inne źródło dochodu z słońi, to jest pokazywanie rozmaitych sztuk słońi, produkcje połączone jednak z niemiłosiernem katowaniem ich, w cyrkach i t. p.

(P. r. Powyższy artykuł jest pióra ucznia gimnazjalnego. Umieściliśmy go, uznając znaczne chęci młodego adepta opieki nad zwierzętami. Oby przykład tego przyjaciela przyrody przy-

świecał jego rówieśnikom, aby ci miał niegodnym nieraz kulturalnego młodzieńca uciechom i wybrykom, poświęcili swój wolny od nauki czas użytecznej, a zbożnej pracy.)

Miscelanea.

Konie spadkobiercami. Przed kilku miesiącami zmarł w Miskolczu, na Węgrzech, stary dziwak, niejaki Emil Bizony, który pozostawił 300.000 koron majątku. Po otwarciu testamentu stwierdzono ku niezmiernemu zdziwieniu, że Bizony całą sumę zapisał na własność swoim 12 koniom. Przeprowadzenie ostatniej woli zmarłego powierzono Towarzystwu ochrony zwierząt w Budapeszcie.

Szybkość zwierząt. Uczony niemiecki Oldhauren, który się poświęcił badaniu zwierząt, obliczył między innymi szybkość ich ruchów. Okazało się, że najpowolniejszym stworzeniem na świecie jest ślimak, który w przeciągu godziny przechodzi zaledwie 40 centymetrów, odpoczywając ze znużenia co parę centymetrów. Najszybszą zaś, jak i należało się spodziewać, jest pchła, która przeskakuje przez sekundę przestrzeń 275 metrów, co stanowi do 70 wiorst na minutę i prawie 1.800 wiorst na godzinę.

Ofiary pogańskie. W guberni permskiej na Uralu przechowują się dotąd, jak podaje *Uralskaja Żiżń*, obyczaje pogańskie.

18 (31) sierpnia, w dzień Flora i Ławra, we wsi Kuczcy panuje zwykle wielkie ożywienie. Mnóstwo ludu zbiera się ze wsi sąsiednich. Na Rynek wyprowadza się kilka dziesiątek wołów, przeznaczonych na ofiarę groźnemu Florowi. Przy głosie dzwonów, jedno za drugim zarzynane są zwierzęta specjalnymi tępymi nożami, które przechowują się zwykle w cerkwi. Im dłużej męczy się zwierzę, tem przyjemniej bogom, gdyż „Flor lubi krew“, jak mówią włościanie permscy. W przeszłym roku zarżnięto 47 wołów na ofiary Florowi. Duchowieństwo prawosławne miejscowe nie tylko nie tępi tego obyczaju hołdowniczego, ale i samo bierze udział w obrzędzie. Przed

jego wykonaniem odprawiane jest nabożeństwo na brzegu rzeki Opatwy, przyczem kobiety wchodzą do wody po pas. Skórę zabitego zwierzęcia oddaje się w ofierze cerkwi, nerki, język i inne delikatniejsze części idą dla przedstawicieli administracji, tylne części — duchowieństwu, łeb — burmistrzowi, a część przednią gotuje się w pobliżu na ucztę wspólną.

Ochrona koni przed owadami. Największa liczba zalecanych w tym względzie środków, jak podaje „Fricks Rundschau“, którymi smaruje się skórę, ma tę słabą stronę, że spływają wraz z potem, że się ulatniają, albo wreszcie, że mają nieprzyjemny zapach, którego nie znoszą zwierzęta. U wielu z nich trzeba nadto bardzo uważać, aby płyn nie dostał się do oka konia. Wszystkim tym niedogodnościom zapobiegają siatki na konie, które mogą być niciane, albo rzemieńne (skórzane). Koń, zaopatrzony taką siatką, jest prawie zabezpieczony przeciw ukłuciom owadów, a jeżeli się da jeszcze kapki na uszy, zapobiega się również dostaniu się owadów do uszów konia. Trzeba podnieść jednak z naciskiem, że najlepszą naturalną bronią konia przeciw owadom jest zawsze długi, ładny ogon. Ci, którzy pozbawiają konia przez zbyt krótkie przycinanie tej ochrony, nawet nie zdają sobie sprawy z tego, ile złego wyrządzają tym sposobem biednemu zwierzęciu.

Obłąd wśród zwierząt był dotąd kwestją bardzo mało zbadaną naukowo. W ostatnim czasie jednak dwaj uczeni francuscy, prof. Gabriel Petit i Dr. Marchand, poświęcili swą pracę wyłącznie chorobom mózgowym zwierząt. Badania, jak stwierdzają sami, dały bardzo interesujące wyniki; można się spodziewać, że umożliwią one co najmniej poznanie etiologii i rozwoju obrażeń mózgowych przy pewnych chorobach, jeżeli już nie wynalezienie surowicy, zapobiegającej pewnym objawom. Zaburzenia te, obserwowane w mózgu zwierząt domowych, rzucają już teraz pewne światło na niektóre wypadki chorobowe spotykane u ludzi, których geneza była dotąd wątpliwa lub niewy tłumaczona.

Obaj uczeni zajmowali się zwłaszcza ogólnym paraliżem, bardzo częstym u ludzi, rzadziej natomiast pojawiającym się u zwierząt. Choroba ta, wobec której nauka lekarska jest bezsilna, jest tak rozpowszechniona, że w pewnych zakładach dla obłąkanych cierpi na nią czterdzieści procent chorych. U zwie-

rząt ta choroba objawia się również zupełnym zanikiem wszystkich sił umysłowych. Zwierzę zapada w zupełną tępotę, nie reaguje na wołanie go po nazwisku, ani na okazywane mu pieczyoty, pozwala przedsiębrać ze sobą wszelkie eksperymenta, nie okazując obawy i nie stawiając oporu. Uczeni mają nadzieję, że dalsze badania w tym kierunku pozwolą może ustalić pewne wnioski także co do genezy paraliżu u ludzi, dotychczas nie wyjaśnionej. Najczęściej jednak objawiał się u psów paraliż, jako następstwo choroby, wywołanej przez mikroby, a znanej pod nazwą „psiej choroby“. W tym więc wypadku wywołały paraliż inne trucizny, aniżeli te, które powodują zazwyczaj paraliż u ludzi.

Prócz tych zaburzeń mózgowych obserwowali uczeni francuscy inny charakterystyczny obłęd u zwierząt, mianowicie pociąg do okaleczania się. Jeden z badanych psów odgryzł sobie prawie zupełnie tylną łapę; podobnie hyena pokaleczyła się ciężko własnymi zębami. Zmiany, skonstatowane w mózgu tych zwierząt, były analogiczne do tych, jakie się spotyka niekiedy w mózgu ludzi umysłowo chorych. Badania nie zostały jeszcze ukończone; obaj uczeni ogłosili dotychczasowe wyniki głównie w tym celu, aby zapoznać z nimi znaczniejszą liczbę lekarzy i dać przez to innym dalszą zachętę do pracy w tym samym kierunku.

Żarłoczność ptaków. „Święta Agnieszka wypuszcza skowronka z mieszka“. Przeważna część ptaków, prawdziwych przyjacieli rolników, żywi się owadami i karmi nimi swe młode. Niektóre z nich pochłaniają takie masy dziennie owadów, że wręcz wierzyć się nie chce temu. Jedno z czasopism niemieckich pisze, że gdyby ludzie byli tak żarłoczni, jak ptaki, zwłaszcza śpiewające, ziemia przy najintensywniejszej uprawie i wydajności nie byłaby w stanie wyżywić wszystkich, ba, nawet wodyby brakło do zaspokojenia pragnienia. Jako przykład podaje owe czasopismo, ptaszka gajówkę rudzika o upierzeniu szaro-popielatym z podgardlem czerwonym, dość licznie zamieszkującego nasze zarośla i lasy. Otóż ptak ten, według stwierdzonego naukowego doświadczenia, potrzebuje dziennie do utrzymania swego życia, pożywienia z robactwa, równającego się 14 stóp długiej dżdżownicy (glisty ziemnej). Gdyby, pisze owo czasopismo, człowiek średniego wzrostu i wagi, o miernym apetycie, chciał zaspokoić łaknienie w po-

równaniu do gajówki i innych żarłoków ptaków, musiałby zjeść dziennie 67 stóp długą, a 9 cali grubą kielbasę, czyli mówiąc po polsku, przeszło 25 łokci i popić wiadrem okocimera. Jeżeli to rozśmieszające porównanie zoologów oparte na doświadczeniu z ptakami nie jest przesadzone, to łatwo zrozumieć, jak wielką przysługę wyświadczają ptaki śpiewające rolnikom bezpośrednio, a pośrednio wszystkim ludziom, zjadając szkodliwe robactwo, które niszczy owoce naszych prac w polach i ogrodach. Obowiązkiem więc rolnika być winno, nie tylko ochraniać ptaszęta, ale pomagać im w zakładaniu gniazd, zawieszając na drzewach w lasach, ogrodach i przy drogach budki, w którychby mogły ścielić domowe zacisza i najwięcej z nich wyprowadzić swych i naszych „pociec“.

Ślimaki i wojna. W ubiegłym jeszcze stuleciu udawali się Japończycy w wypadkach wojny do wróżb, mających rozstrzygnąć z góry o powodzeniu. Przepowiednie ciagniono z zachowania się czarnych ślimaków ziemnych, zwanych tam *taniszi*. Mnóstwo tych stworzeń żyje na błotnistych polach ryżowych i zazwyczaj służą mieszkańcom za pokarm. Dla użytku proroczego zbierano 4—6 ślimaków, dzielono je na dwie gromadki, z których każda oznaczać miała jedną ze stron wojujących i umieszczano każdą gromadkę w innym końcu naczynia. Która gromadka pierwsza ze swego kąta ruszyła, ta obiecywała zwycięstwo bojownikom przez siebie reprezentowanym. Ten rodzaj prorokowania był użyty podług japońskiego autora Yuaza Szimbey w roku 1615 podczas oblężenia miasta Osaki i przepowiedział uieomylnie zdobycie tego miasta; kilkakrotnie powtarzano próbę i zawsze trzy ślimaki, przedstawiające załogę, ustępować musiały przed trzema pozostałymi. Podobne wróżby praktykowano w Kambodży, tylko używano do nich innych skorupiaków. Czemże lepsi, czy gorsi byli kapłani pogańskiego Rzymu, wróżący z lotu ptaków (augures), albo z trzewiów zwierząt, bogom na ofiarę zabitych (haruspices)?